

Anita Róg-Bindacz



Ma 23 lata, romanistka (licencjat na UMCS). Nagrodzona Złotym Piórem 2024 za *Bieg* – siódmy już tomik jej poezji. Wiersze poetki ukazały się też w zagranicznych publikacjach. Członkini rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich i Mieleckiego Towarzystwa Literackiego.

Requiem dla lasu

o lesie mój o lesie
któż twe szczątki ze mną poniesie
serce we mnie pęka
gdy widzę moje pogruchothane drzewa

za wasze ciała wysoki okup
a wokół mnie pustka pustka wokół
jesteście ścięte poćwiartowane
za trzydzieści srebrników wydane

o lesie mój o lesie
jak moja dusza ten widok zniesie
jak obronić się przed maszynami
które śmierć roznoszą swymi kończynami

gdzie się podziało twoje bogate runo
dlaczego i ono wygląda tak ponuro
o lesie mój o lesie
dlaczego ludzie niosą ci zniszczenie

Dezorientacja w codzienności

mam wrażenie że cały czas
gdzieś pędzę i brakuje mi czasu
a z drugiej strony stoję w miejscu
i przerzucam niepewności z ręki do ręki
(nieskutecznie próbując ubrać je w słowa)
razem z poskładanymi ubraniami
i umyтыми talerzami
(uważając by nie stłuc żadnej)
nieustannie prowadzę dialog
(lecz poza nawiasem starannie dobieram słowa)
ze swoimi wątpliwościami
mój zdezorientowany wzrok wędruje
po tak dobrze mi znanej a zarazem
tak obcej mi przestrzeni
i tracę poczucie że jestem
naprawdę jestem to ja i tu
(więc dobrze że są talerze do umycia
obiad do ugotowania i ubrania
do poskładania bo to mnie
gdzieś zakotwicza i pomaga
zorientować się w czasie i przestrzeni)



Jadwiga Kupiszewska

Poetka, malarka, animatorka kultury. Opublikowała kilkanaście tomików poetyckich i książek prozatorskich – najnowsza *Dni tygodnia. Opowiadania* (2024) – oraz wydawnictw opisujących literacko Rzeszów, jest też autorką bajek dla dzieci.

LOS ZWYKŁEGO ŻOŁNIERZA

Fragmenty opowiadania z książki *Dni tygodnia*

Trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Włochy w środkowej części Półwyspu Apenińskiego, w miejscowości Castel di Sangro, było ledwo wyczuwalne. Dela nie mogła zasnąć. Wyjęła z szuflady pamiętnik. Od kiedy odszedł mąż, czę-

ściej zaglądała na cmentarz Monte Cassino albo wpadała w nostalgię, przeglądając stare, po-
żółkłe zapiski szpitalnego dziennika.

– Ach, te Polaki, *Polacchi* – poprawiła, byli ranni, a uśmiechali się, żartowali, mówili coś z radością, czasem z patosem, ale bywało, że też ze smutkiem. Nie rozumiała ich zawilej szorstkiej mowy. Język włoski jest o wiele bardziej miękki, nawet śpiewający – pomyślała. Była młoda, gdy wybuchła druga wojna światowa. Przerwała wtedy naukę i jako pielęgniarka pracowała w szpitalu, do którego zwożono rannych podczas zdobywania wzgórz pod Monte Cassino. Szpitalem wojennym w Casamassina kierował Polak, płk Tadeusz Sokołowski. – Dobrze, że to zapisalam, bo dzisiaj nie pamiętałabym nazwiska – przemknęło jej przez myśl.

Dopiero po latach uświadomiła sobie, że gdyby wówczas znała język polski, jak zna obecnie, zapewne więcej faktów wpisałaby do pamiętnika. Może ci, co odeszli, bo nie udało się uratować ich życia, pragnęli coś przekazać ostatnim słowem, jękiem bólu, gestem. Upłynęło tyle lat, lecz ciągle miała w oczach żołnierza leżącego przy ścianie obok drzwi, którymi wnoszono rannych. Taki młody blondyn z urwaną krwawiącą ręką. Innemu, pod oknem, bandażowała twarz poszarpaną odłamkami granatu. Wyglądał w opatrunku jak mumia egipska, tylko oczy świeciły się cierpieniem i smutkiem.

Do dzisiaj nie wie, dlaczego wtedy po powrocie do domu, pomimo zmęczenia, sporządzała notatki. Straciła rachubę liczby opatrzonych żołnierzy, którzy ucierpieli w czasie walk o mocno bronione przez Niemców górskie miasteczko Piedimonte, położone na wierzchołku wzgórz otoczonego trudnymi do zdobycia tarasami. „Od wczoraj zwożą żołnierzy ponad stan – zanotowała – zaczęło brakować łóżek, opatrunków. Tego z sali numer dwanaście przywieźli rannego w ramię. Miał poszarpany mundur”. Usiłowała delikatnie zdjąć zakrwawioną bluzę. Ranny zajęczał, wzięła więc nożyczki i odcięła bok bluzy razem z rękawem. Bezwiednie pogłaskała go po zapoconych, sklejonych włosach, otworzył zapchnięte ze zmęczenia i bólu oczy. Patrzyli na siebie przez chwilę. Żołnierz coś mówił do niej po polsku. Nie rozumiała. Jednak jego głos spowodował, że odeszło zmęczenie. Dela poczuła kojące ciepło pod sercem. Zadrżały jej ręce. Z przesadną czułością opatrzyła rany i kiedy wróciła po pracy do domu, nie mogła doczekać się chwili, gdy ponownie stanie obok łóżka nieznanego żołnierza. Ranek przyniósł nawał obowiązków. Nie miała czasu zajrzeć do „dwunastki”. Uczyniła to dopiero podczas małej przerwy od zajęć. Delikatnie uchyliła drzwi. Ranny Polak siedział na łóżku. Gdy ją zobaczył, przerwał rozmowę z sąsiadem obok i najwyraźniej ucieszył się na jej widok. Podeszła z zamiarem zmiany opatrunku. Pogłaskała ją po dłoni.

– Podobasz mi się – szepnęła. Nie rozumiała, lecz czuła, że serce bije jej jak szalone. Teraz po latach, gdy Józefa już nie ma, notatki sprzed lat przypominały najczulsze chwile, kiedy się poznali, a miłość złączyła ich na całe życie. Polak i Włoszka. Gdy nauczyła się trudnego języka męża, z podziwem słuchała opowieści o jego życiowej drodze do Monte Cassino, do niej. Wyobrażała sobie, że przewędrował pół świata, został ranny po to, aby go poznała, pokochała.

– Od 1939 roku błąkałem się po różnych ziemiach i krainach. Nikt nie zdoła ocenić cierpień...

Opowiadając Deli swoje przeżycia, Józef chwilami przerywał monolog, jakby szukał odpowiednich słów do opisanego swojej gehenny.

– Gdy 3. Pułk Piechoty w Jarosławiu wyruszył z transportem na front w kierunku Tarnopola i gdy pociąg został zbombardowany, wielu żołnierzy zginęło, a ja dostałem się do niewoli – mówił powoli, ważąc każde słowo. Wywieziono mnie w głąb Rosji Sowieckiej, na Sybir, dla „ochłodzenia”. W czterdziestostopniowym mrozie rąbałem drzewo w ponurej tajdze, prawie bez pożywienia i ciepłej odzieży, nocując w kiepskiej lepiance. Straciłem nadzieję na lepszy los. Jednak napaść Niemców na Związek Radziecki zmieniła bieg historii. Władze sowieckie wyraziły zgodę na wypuszczenie Polaków z więzień i łagrow i na utworzenie niezależnej polskiej armii. Jej dowódca generał Władysław Anders rozsyłał po wszystkich zakątkach Azji wieści o możliwości wstąpienia do niej. Wkrótce do szeregów wojska polskiego zaczęli ciągnąć „nie-wolnicy” z Syberii, ze stepów Kazachstanu...

Józef zamyślił się. Dela trzymała go za dłoń, milczała. Droga do niej, do Monte Cassino, prowadziła przez łańcuchy zwirowych wzgórz, przez wysokie góry, często krętymi, wąskimi drogami, przez Morze Kaspijskie do Iranu, pustynnym szlakiem do Ziemi Świętej, przez Palestynę i Egipt do Iraku...

Zdzisława Górka



Poetka, felietonistka, krytyk literacki; wydała 13 tomików poezji i prozę *Przylądki mojej nadziei* nagrodzoną Złotym Piórem i za tomik poezji *Atlantycka huśtawka*. Jej wiersze umieszczono w 36 almanachach i antologiach. Laureatka prestiżowych konkursów poezji w kraju i w USA.

Słowo

Od Uli

W wieczór pełen niepewności
i rozterek przychodzi słowo
niesione może przez tego satelitę,
który
w jasny dzień błękitnego nieba
przesłał z wysokości błysk
za błyskiem...
„nie jesteś sama” jestem ponad,
widzę
twoją niepewność i rozedrganie,
Mam słowo klucz „tęsknimy za tobą”
na twój sms
I już świat wygładził ścieżki wokół
gestem boskim

Ptakiem być

Gdyby... móc śpiewać jak kos
z taką energią i finezją
dla zemdlonych zapachem lilii
i kremowych mieczyków
dla spadających w upale jabłek...
bez wynagrodzenia?
Nasze „gwiazdy” mocno dotowane,
nie otworzyłyby ust!
Kos śpiewa dla siebie, dla żony pokornej
nie marnuje danego talentu
w podzięce za pięć smukłych kosów
Urodzone w kwietniu
już w czerwcu paradują po trawniku
w swoich precyzyjnie
skrojonych czarnych smokingach
na ogrodowe koncerty
Wokalizy uczą się od ojca – maestro
Ptakiem być – chociaż na starość
z jego wolnością nieograniczoną
przyłotami i odlotami,
z radością niezrównaną, minimum potrzeb,
bez podwyżek cen i podatków,
bez udręki politycznych racji na szklanych
ekranach i falach eteru...

Brzozy w Jutlandii

W kraju Wikingów też mocno
świecą bielą pni na skraju lasu
Las za nimi z mroczną zielenią
cienia, skrywa wieczne tajemnice
Odyna, Thora, Walkirii,
wystawia brzozy niewinne
– wizytówkę łagodności...
Odkąd pamiętam chłonę urok
brzóz, są bliskie wiotkością
gałązek do rozmowy z wiatrem...
Czasem do smagania ciała
w nordyckich saunach
Na Jutlandii, gdzie rosną moje
wnuki jasnowłose, brzozy witają
mnie jak swoją, mimo że
jęzor Morza Północnego wkrada się
mrocznym chłodem do Bałtyku
i zabiera pamięć po ich ojcu
w nieskończoność polarnej zorzy...

Rzecz o pięknej sztuce wyobraźni

wspiąć się na obłok
dotknąć gwiazdy
a potem świtem
upaść w łany
w alejach klonów
modrolistnych
posłuchać ptaków
rozśpiewanych

i pójść łąkami
pod horyzont
gdzie tyle cykad
koncertuje
gdzie wiatr skrzypcami
promień harfą
gdzie sad ogromny owocuje

zamieszkać tutaj
kroplą rosy
czerwonym makiem
listkiem trawy
trochę się mrówką
napracować
trochę powzdychać
i pomarzyć

aby skowronki
były zawsze
aby się kłósy
w ręce kładły
aby obłoki
różowiały
i znów dzwoniły
w oknach gwiazdy

Wiosenne refleksje

Jeszcze się przecież nic nie kończy
jeszcze się przecież nic nie stało
jest tylko smutek
chwila zwątpień
porannych okien
inna szarość
to tylko obłok czarny płynie
po tym bezkresie nieba
w oczach
Zeus otrząsa drzewa z ptaków
błyskawicami drży w potokach
gdzie są te chwile spojrzeń w słońce
gdzie jest ten taniec swojski
polny
nie trzeba wątpić – to znów będzie
śpiewaniem chlebnym – słowem dobrym

jeszcze się przecież wszystko kłósi
jeszcze się przecież zegar kręci
to nic
że twarze są zbrudzone
że w środku palców coś znów skrzypi

leci wołanie polne-swojskie
ktoś grudek ziemi szuka w trawie
jeszcze się przecież nic nie kończy
jeszcze się przecież wszystko stanie

Edward Zolowski



W oparach nadziei

Jeszcze mnie przecież
obłok dotknie
i świt wykąpie
w strudze światła
jeszcze mnie głową
o bruk rzucą
i będę znowu
cały w gwiazdach

ktoś mnie podniesie
kromką natchnie
donikąd
palcem
wskaże drogę
poklepie dłonią
poda laskę
i na odchodne
wesprze słowem

jeszcze mnie przecież okna olśnią
i drzwi wypuszczą
w bezkres pola
jeszcze ostatnie
krople potu
zasieję żytem
w brzdach czoła

Urodził się 11 maja 1934 r. w Skrzyszowie pod Ropczycami, tam mieszkał i zmarł 30 czerwca 1994 r. tragicznie potrącony przez samochód. Pochowany na skrzyszowskim cmentarzu. Poeta, publicysta, fotografik i działacz kulturalny zasłużony dla amatorskiego ruchu teatralnego. Zaczynał w młodoliterackim gronie KKMP. Był członkiem Związku Literatów Polskich.